HONOROWY OBYWATEL MIASTA GDAŃSKA

RYSZARD KACZOROWSKI

OSTATNI PREZYDENT EMIGRACYJNEJ POLSKI

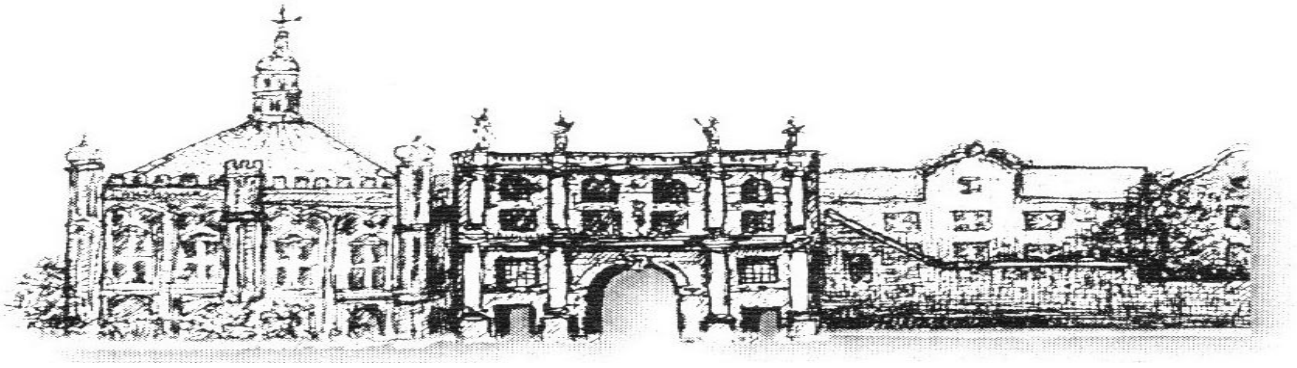

Honorowy obywatel Gdańska

R. Kaczorowski w pamiątkowym fotelu – w oczekiwaniu na laudację

„Panie Przewodniczący, Wysoka Rado, Panie Prezydencie, Dostojni Goście! Przypadł mi w udziale zaszczyt wyjątkowy; wygłoszenia laudacji z okazji nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta Gdańska Panu Prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu – ostatniemu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Uchodźstwie". Tak powitał w Dworze Artusa 18 marca br. licznie zebranych gości Prezydent Miasta Gdańska Pan Paweł Adamowicz. Uroczystość była rzeczywiście wyjątkowa z pięknymi przemówieniami i arcyciekawą oprawą muzyczną, jaką zapewniła Kapela Gedanensis. Ostatni Prezydent Rzeczpospolitej Polskiej na Uchodźstwie Pan Ryszard Kaczorowski to postać wielce interesująca, można rzec kwintesencja patriotycznego wychowania młodzieży polskiej w latach dwudziestolecia międzywojennego. Wychowania niezwykle udanego, dla którego wzorcem były patriotyzm i miłość ojczyzny przekazywane przez ich pradziadków, dziadków czy rodziców, pielęgnowane i kształtowane dalej przez Związek Harcerstwa Polskiego. „Krzyż z lilijką stał się dla mnie świętością, czymś niezwykle ważnym. Od dnia złożenia przyrzeczenia harcerskiego pozostałem na zawsze w służbie Bogu, Polsce i bliźnim. Cała moja publiczna i polityczna późniejsza aktywność wyrosła z tych wskazań" – oto cytaty z wypowiedzi Ryszarda Kaczorowskiego. Nie sposób też pominąć brzemiennego w późniejsze skutki spotkania Ryszarda Kaczorowskiego w czerwcu 1933 r. na dworcu kolejowym w Białymstoku z marszałkiem Józefem Piłsudskim, kiedy poszedł go witać jako młody wówczas chłopak. Z tego spotkania dosłownie twarz w twarz zapamiętał jedno jakże prorocze zdanie Marszałka: „Moje dziecko rośnij zdrowo, będziesz Polsce potrzebny". I rzeczywiście był potrzebny. Po licznych życiowych perypetiach, jakie były właściwe temu pokoleniu 22 grudnia 1990 r. przybył, jako Prezydent II Rzeczypospolitej Polskiej na Zamek Królewski w Warszawie, aby przekazać insygnia władzy nowemu wybranemu przez Naród Polski w pierwszych wolnych wyborach Prezydentowi Rzeczpospolitej Polskiej – Lechowi Wałęsie. Ryszard Kaczorowski w swoim niezmiernie bogatym i barwnym życiorysie był typowym przedstawicielem młodzieży Polski okresu dwudziestolecia międzywojennego. W 1940 roku rozpoczął walkę o wolną ojczyznę w Szarych Szeregach. Był komendantem Chorągwi Białostockiej i łącznikiem z komendantem Związku Walki Zbrojnej. NKWD szybko Go aresztowało, a sowiecki sąd skazał na karę śmierci. Przesiedział 100 dni w oczekiwaniu na nią w celi więziennej. Szczęśliwie zmieniono wyrok na karę 10 lat łagru i trafił aż na Kołymę. Był to jeden z najsroższych obozów.

Prezydent Paweł Adamowicz wygłasza laudację

Oczekiwanie na wejście Prezydenta

Kto wie, czy by go przeżył, ale na podstawie układu Sikorski-Majski został zwolniony i udało mu się dostać do Armii gen. Andersa. Jako żołnierz walczył w II Brygadzie Strzelców Karpackich. Walczył także pod Monte

Spotkanie prof. A. Januszajtisa z Prezydentem R. Kaczorowskim

Honorowi goście

Casino. Po zakończeniu działań wojennych pozostał na emigracji i był szczególnie aktywny w emigracyjnym Związku Harcerstwa Polskiego, od 1985 r. jako Naczelnik Harcerzy, a później aż do 1988 r. przewodniczący ZHP na uchodźstwie. W ramach swojej działalności politycznej mimo, że nie należał do żadnej partii wszedł w skład Emigracyjnej Rady Narodowej. 19 lipca 1989 r. został zaprzysiężony jako nowy Prezydent II Rzeczypospolitej Polskiej. Dziwnym trafem tego samego dnia gen. Wojciech Jaruzelski został wybrany przez kontraktowy parlament w Warszawie Prezydentem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czasy się jednak szybko zmieniają. Nowe kontakty polityczne z emigracją i upadek komunizmu w Polsce zmieniły stosunki całkowicie. Po wyborze Lecha Wałęsy na urząd Prezydenta RP Ryszard Kaczorowski niemal natychmiast potwierdził chęć przekazania insygniów władzy prezydenckiej do Warszawy. Narodziła się nowa III Rzeczpospolita Polska. Myśl, żeby w jakiś sposób uhonorować tak zasłużonego dla Polski człowieka kiełkowała w Stowarzyszeniu „Nasz Gdańsk" od dawna. Potrzebowaliśmy do tego jedynie nieco mocniejszego lokalnego wsparcia. Z pomocą pośpieszyło nam Towarzystwo Przyjaciół Gdańska z jego prezesem Piotrem Mazurkiewiczem. W Radzie i Urzędzie Miasta też był życzliwy dla naszego pomysłu klimat. I bardzo dobrze, że się tak stało. Wprawdzie wiele innych miast dokonało tego już przed nami, ale wreszcie i Gdańsk może się poszczycić honorowym obywatelem z naprawdę niecodziennymi zasługami.

Prof. Andrzej Januszajtis i ks. Henryk Jankowski

ANTONI PERZYNA

Marzec 1968

Chociaż minęło ponad 40 lat od gdańskiego marca, to wciąż niemal temat tabu. Czas już chyba najwyższy, aby te białe plamy zniknęły w końcu z kart naszej historii.

Urzekający dziedziniec Politechniki Gdańskiej stał się miejscem telewizyjnej debaty podczas której wróciliśmy do tamtych pamiętnych wydarzeń. Wzięli w niej udział: członek Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce **Jakub Szadaj**, który otrzymał za wydarzenia marcowe najwyższą karę 10 lat pozbawienia wolności, marszałek Senatu RP **Bogdan Borusewicz**, rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. **Janusz Rachoń**, pisarz **Paweł Huelle** oraz historycy dr hab. **Grzegorz Benendt** i dr **Sławomir Cenckiewicz**.

Przypomnijmy, że pierwsza manifestacja studentów w Gdańsku miała miejsce 12 marca 1968 r. Wiec przed Politechniką Gdańską zgromadził ponad 4 tys. osób. Próbujący przemawiać I sekretarz partii towarzysz **Stanisław Kociołek** został wygwizdany, rzucano w niego gazetami, a w dodatku został trafiony jakimś garnkiem. W tej sytuacji musiał ratować się ucieczką. Tłum udał się pod słynny klub studencki Żak i Dom Prasy. Skandowano hasła domagające się wolności i likwidacji cenzury. Podczas brutalnej interwencji milicji zatrzymano 12 osób. Natomiast już 15 marca doszło do **największej manifestacji w kraju, która w okolicach Opery Bałtyckiej zgromadziła ok. 20 tys. osób**. Doszło do walk z Milicją Obywatelską i Ludowym Wojskiem Polskim. W ich wyniku aresztowano wówczas ponad 300 osób. Przy czym wydarzenia gdańskie miały przede wszystkim charakter solidarnościowy w odniesieniu do tego co działo się w Warszawie. Na podkreślenie zasługuje też godne zachowanie senatu Politechniki Gdańskiej, który stanął za studentami.

W „Głosie Wybrzeża" z 18 marca 1968 roku Jerzy Dziewicki pisał m.in.: „Wśród politycznych bankrutów, którzy od dłuższego czasu mącą wodę w naszym kraju, jest sporo ludzi pochodzenia żydowskiego, których do szału doprowadził fakt, że w okresie agresji na Bliskim Wschodzie – Polska wypowiedziała się nie po stronie izraelskich napastników, lecz po stronie krajów arabskich. Ich nienawiść do Polski Ludowej i jej kierownictwa stała się jeszcze większa, a ich spiskowa działalność przybrała na sile. Dlatego właśnie tak ostro wysuwamy ostatnio hasło walki z syjonizmem". W rzeczywistości, jak twierdzą zgodnie historycy, udział Żydów i osób pochodzenia żydowskiego w gdańskim marcu był minimalny. Bezpieka starała się jednak ten udział wyolbrzymiać widząc w tym szansę na osobistą karierę oraz możliwość zauważenia przez warszawskich zwierzchników. Zresztą już znacznie wcześniej zaczęła inwigilować mniejszość żydowską w Trójmieście, a po wybuchu wojny sześciodniowej założyła sprawę obiektową o kryptonimie **„Agresja"**.

Na spotkaniu w „Żaku" minister Adam Rapacki na pytanie studentów „Czemu milicja nas bije?" odpowiedział, że musi ona pilnować porządku. „A milicjanci to nie filantropi czy aptekarze".

– Za pośrednictwem gdańszczan, którzy studiowali w stolicy oraz dzięki Radiu Wolna Europa dotarły do nas informacje o wystąpieniach studentów w Warszawie – wspominał prof. **Janusz Rachoń**. – Szybko się zorganizowaliśmy podejmując decyzję, że też musimy coś zrobić. Na hasła wolnościowe byliśmy wtedy bardzo wrażliwi.

Z tezą o kluczowym znaczeniu informacji przekazywanych przez RWE oraz nabywanym dzięki kontaktom osobistym zgodził się również dr hab. **Grzegorz Berendt**. Należy także pamiętać o zasadniczych różnicach pomiędzy marcem gdańskim i warszawskim.

Bogdana Borusewicza, wówczas 19-letniego ucznia Liceum Plastycznego w Gdyni Orłowie, wydarzenia marcowe sprowokowały do wystąpienia przeciwko systemowi komunistycznemu. Z dwoma szkolnymi kolegami przygotował zrobioną metodą fotograficzną ulotkę, która nawoływała do wzięcia udziału w manifestacjach. Jej treść, jak wspomina, była co prawda patetyczna, a nakład wynosił zaledwie 130 egzemplarzy. Tym niemniej, młodego Borusewicza za sprawą tejże ulotki namierzyła bezpieka. Udało mu się jednak wpuścić SB w maliny, gdyż zeznał, że dostał je od jakiegoś Andrzeja z Politechniki. Przez pół roku organy bezpieczeństwa rozpraco-

wywały 484 studentów tej uczelni noszących to imię. Nic z tego ostatecznie nie wyszło, gdyż nie zgadzał się podany przez Borusewicza rysopis.

Wrogiem publicznym nr 1 i dyżurnym Żydem, a przede wszystkim „kozłem ofiarnym" tamtych wydarzeń okazał się jednak **Jakub Szadaj**. Historia rozpoczęła się dwa lata wcześniej w roku 1966, kiedy to z kolegami, jako niepełnoletni chłopak, założył organizację antykomunistyczną. Tak naprawdę nie miała ona nazwy, ale dla bezpieki była to Gdańska Młodzieżowa Grupa Wywiadowcza. Organizacja liczyła kilkanaście osób, miała własny sztandar, a każdy jej członek składał przysięgę. Jedyną ich bronią były ulotki. Rozpowszechniali np. takie wierszyki:

W dzisiejszej Polsce tak jakoś się składa,
że nam tu wszystkim narzekać wypada.
W czym jest przyczyna niestety wiemy,
władza uważa, że za dużo jemy.

Najbardziej Jakubowi Szadajowi podobał się plakat z zaznaczonym konturem Polski i butem wykopującym czerwoną gwiazdę na Wschód. Wszyscy wiedzieli o co chodzi. Aktywnie uczestniczył z kolegami w wydarzeniach zarówno 12 jak i 15 marca. Natomiast 3 kwietnia 1968 r. jego dom otoczyły milicyjne samochody z których wybiegli uzbrojeni w karabiny maszynowe funkcjonariusze. Urządzono kocioł w który wpadli dwaj jego koledzy: Jerzy Wolszczak i Maciej Zarębski. Zawieźli ich na ulicę Okopową, gdzie był oddział SB i sala przesłuchań. Siedział tam też Bogdan Borusewicz i to w jednej celi z Wolszczakiem. Dzięki czemu o wszystkim wiedział. Jak wyszedł to pisał o nich ulotki i zawiadomił Radio Wolna Europa. Na fali antysemickiej nagonki grupie zarzucono „gromadzenie broni i amunicji w drodze napadów na żołnierzy i oficerów WP, funkcjonariuszy MO oraz innych uzbrojonych funkcjonariuszy państwowych". Powiało grozą. Sąd Wojewódzki w Gdańsku skazał go 9 grudnia 1968 r. na łączną karę 10 lat pozbawienia wolności. Dano mu do zrozumienia, że tak surowe potraktowanie zawdzięcza temu, że był jedynym w grupie Żydem. W areszcie i więzieniu, wielokrotnie bity i przymusowo karmiony, spędził pięć lat i dwa miesiące bez dwóch dni. Zarówno o nim, jak i jego rodzinie można by z powodzeniem nakręcić niejeden film sensacyjny. Ojciec Mosze przeżył obóz koncentracyjny w Oświęcimiu–Brzezince i uciekł z marszu śmierci (kuzynką jego ojca była wielka artystka Simon Signoret znana wcześniej jako Zofia Czerniak). Z kolei siostra Jakuba Szadaja podpalała w grudniu 1970 r. Reichstag (Komitet Wojewódzki PZPR).

– Rzadko zwraca się uwagę na fakt, że już rok wcześniej gen. Wojciech Jaruzelski rozpoczął w wojsku polskim czystki ze względu na pochodzenie – mówi dr **Sławomir Cenckiewicz**. – Pewnym środowiskom ta prawda jest jednak mało wygodna, ze względu na rolę jaka odegrał podczas okrągłego stołu.

– Z marcem 1968 roku mamy pewien zasadniczy problem – zaznacza prof. **Janusz Rachoń**. – To przecież polscy robotnicy i milicjanci bili uczestników tych wydarzeń. Polacy również wyrzucali Żydów z kraju. Antysemicka nagonka, która była tak naprawdę kampanią antyinteligencką, miała na celu zepchnięcie na margines ruchów wolnościowych.

Z akt SB można wyczytać, że w latach 1968–69 z ówczesnego województwa gdańskiego wyjechało do Izraela oraz innych krajów zachodnich 91 osób pochodzenia żydowskiego. To jednak tylko zaniżone, oficjalne dane. Wiedza młodzieży na temat wydarzeń marcowych jest oględnie mówiąc niewielka. Problem jest złożony, gdyż tak naprawdę nasze szkolnictwo nie daje sobie rady z przybliżaniem historii najnowszej Polski. Chlubnym wyjątkiem od tej reguły są uczniowie VI Liceum Ogólnokształcącego w Gdańsku kierowanego przez dyrektora **Tomasza Zbierskiego**. Co zresztą można było zobaczyć i usłyszeć podczas debaty. Liceum ma charakter wielokulturowy i istnieje w nim nawet klasa hebrajska.

Jak to podkreślał z kolei **Paweł Huelle** marzec nauczył nas języka nienawiści. Czy tylko tego? Warto by w końcu padły odpowiedzi na to kluczowe pytanie.

Jarosław Balcewicz

Szanowni Czytelnicy

Poruszamy jeszcze raz sprawę kładki przez Motławę do Filharmonii na Ołowiance uważając ją za niezwykle istotną z punktu widzenia samego kierownictwa Filharmonii, ale jeszcze ważniejszą w aspekcie korzystania z wód Motławy przez żeglarzy i Żeglugę Gdańską. Warto bowiem wysłuchać opinii w tej sprawie rzeczywistego fachowca, architekta – urbanisty terenów portowych pana Bohdana Szermera, od którego uzyskaliśmy zgodę na opublikowanie artykułu, jaki już wcześniej był 4 marca br. przedstawiany na łamach Dziennika Bałtyckiego.

Redakcja

Sprawa budowy kładki do filharmonii wymaga przemyślenia

Jak się dostać na Ołowiankę?

Pomysł budowy kładki przez Motławę, prowadzącej na Ołowiankę, budzi sporo wątpliwości. Warto by było je wyjaśnić przed podjęciem budowy, a nawet przed opracowaniem dla niej dokumentacji. Może się bowiem okazać, że pochłonie ona czas i pieniądze, które lepiej byłoby wykorzystać na inne rozwiązanie.

Czy kładka może zapewnić należytą obsługę komunikacyjną Ołowianki i filharmonii? Oczywiście umożliwi przedostawanie się z Ołowianki na lewy brzeg Motławy, ale korzyść z tego będą mieli tylko ci, którym wystarczy rejon ul. Wartkiej, a najwyżej Targu Rybnego. Ci bowiem, którzy chcieliby się dostać do filharmonii z Długiego Targu (lub odwrotnie), musieliby pokonywać pieszo około 1 kilometra – tyle samo co idąc przez ulicę Stągiewną i Szafarnię. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa dotarcia do filharmonii przez proponowaną kładkę od SKM czy przystanków tramwajowych i autobusowych przy Podwalu Grodzkim. Tu trzeba by pokonywać pieszo prawie 1,5 kilometra. Przy pięknej pogodzie można to ewentualnie traktować jako spacer, ale w jesienne pluchy czy zimowe zawieje?

Proponowana kładka poprawiłaby dostępność Ołowianki tylko wówczas, gdyby doprowadzono do niej linie autobusowe i umożliwiono dojazd samochodem indywidualnym lub przynajmniej taksówkom. Przy kładce nie ma jednak możliwości urządzenia pętli autobusowej, a tym bardziej parkingu.

To samo co dotyczy „korzyści", jakie zapewniłaby kładka filharmonii i Ołowiance, w jeszcze większym stopniu odnosi się do obsługi północnej części Dolnego Miasta. Przecież mieszkańcy ul. Dziewanowskiego czy Siennej Grobli, chcący dotrzeć do Dworca Głównego czy przystanków tramwajowych i autobusowych przy Podwalu Grodzkim, musieliby pokonywać pieszo prawie dwa kilometry! Budowa kładki nie przyczyni się więc do aktywizacji tej zaniedbanej części śródmieścia.

Jak natomiast budowa kładki wpłynęłaby na możliwości użytkowania akwenów portu nad Motławą? Dyr. Perucki twierdzi, że można by ustalić godziny otwierania kładki dogodne dla wszystkich. To co najmniej wątpliwe. Jeśli bowiem kładka miałaby ułatwiać przekraczanie Motławy, to powinna być w zasadzie stale zamknięta, a otwierana tylko dla umożliwienia przepływu niemieszczących się pod nią jednostek. Przy podanym przez dyr. Peruckiego prześwicie pod kładką 5 m, uwzględniając tylko średnio wysokie stany wody i niezbędny zapas bezpieczeństwa, przepływać bez otwierania kładki mogłyby jednostki o wysokości nadwodnej nieprzekraczającej 4 m. Przy ruchu statków pasażerskich w sezonie kładka musiałaby być dla nich otwierana nawet kilka razy na godzinę! Dyr. Perucki sugeruje też, że jachty żaglowe mogłyby opuszczać maszty bądź czekać na otwarcie kładki. Maszty składane mają w zasadzie tylko jednostki śródlądowe. Jachty morskie, a dla takich jachtów przede wszystkim ma być dostępna gdańska marina, musiałyby więc oczekiwać na otwarcie kładki bądź otwierać należałoby ją wówczas, gdy tego by potrzebowały. W wielu przypadkach mogłoby to kolidować z potrzebami ruchu do i z filharmonii.

Prócz tego nie wyjaśniono, kto miałby być właścicielem kładki oraz odpowiadać za jej eksploatację i stan techniczny. Obsługa, konserwacja i niezbędne remonty, uposażenie pracowników oraz koszty energii elektrycznej niezbędnej do poruszania silników wymagać będą niemałych środków. Czy ktokolwiek próbował je określić? Jest jeszcze jeden problem, którego nie można pomijać – skutki ewentualnej awarii. Gdyby zdarzyła się w sezonie letnim, nawet kilkugodzinna przerwa w przepływaniu

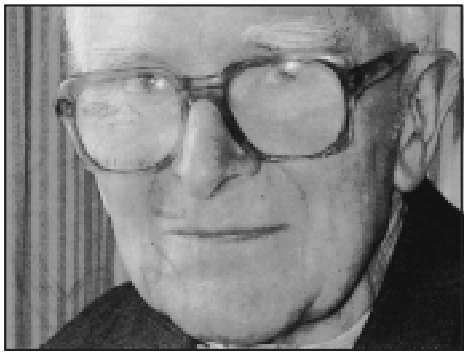

jednostek oznaczałaby blokadę starego portu gdańskiego i mogłaby się przyczynić do utraty jego funkcji morskich.

Jeśli budowa kładki nasuwa tyle zastrzeżeń, to czy istnieje inna możliwość prawidłowego obsłużenia komunikacyjnego filharmonii i Ołowianki? Istnieje i jest lepsza nie tylko dla nich, lecz także dla rewitalizacji części Dolnego Miasta. Trzeba by tylko utworzyć linię autobusową od Dworca Głównego przez Podwale Grodzkie i Przedmiejskie, a dalej ul. Długa Grobla na Ołowiankę, kończąc ją przy filharmonii pętlą. Jeszcze lepiej byłoby przeprowadzić ją przez Ołowiankę i Szafarnię, a dalej albo przez Stągiewną i Chmielną, albo przez Długie Ogrody i Łąkową do Podwala Przedmiejskiego. Rozwiązanie takie byłoby możliwe po modernizacji ul. Ołowianka i zbudowaniu nowego mostu Kamieniarskiego (istniejący ma niedostateczną nośność). Przy takim rozwiązaniu pętla na wyspie byłaby zbędna, a przystanek obsługujący filharmonię można by zlokalizować przed wejściem do niej. Gdyby nie chciano wprowadzać autobusów na Ołowiankę, linię należałoby przeprowadzić ulicą Na Stępce, oczywiście po jej modernizacji. Przystanek dla filharmonii byłby na początku ul. Na Stępce, w odległości ok. 200 m od wejścia do budynku. Aby komunikację taką uruchomić przed modernizacją ul. Na Stępce, linię można by poprowadzić ul. Angiel-

ska Grobla, a przystanek dla filharmonii (i Centralnego Muzeum Morskiego) powinien być na rogu Angielskiej Grobli i Szafami. Jego odległość od wejścia do filharmonii wynosiłaby ok. 300 metrów. Rozwiązania takie zapewniłyby dogodną obsługę filharmonii – równocześnie aktywizując zaniedbaną część Dolnego Miasta. Czas dojazdu od Dworca Głównego nie powinien być dłuższy niż 12–15 minut. Częstotliwość ruchu mogłaby być dostosowana do zapotrzebowania, a w razie potrzeby linię tę lub dodatkową (obsługującą imprezy na Ołowiance) można by poprowadzić z dowolnej części Gdańska czy nawet metropolii.

Czy oznacza to, że z obsługi filharmonii przez Motławę należy zupełnie zrezygnować? Nie, ale komunikację trzeba zapewnić przy pomocy jednostki pływającej. Nie promu, który pływa tylko między dwoma punktami, ale „tramwaju", często i regularnie kursującego pomiędzy kilkoma przystaniami, po obu stronach rzeki. Tramwaje, wykonując pętlę, spełniałyby rolę promu, równocześnie jednak dowoziłyby pasażerów ze Starego Przedmieścia, Wyspy Spichrzów i Głównego Miasta, a w przyszłości z tzw. terenów postoczniowych i z Polskiego Haka, a nawet z terminali promowych w Nowym Porcie. Te możliwości powinny być szczególnie brane pod uwagę w obliczu czekających nas mistrzostw Euro 2012.

Przedstawione problemy omówiono w artykule „Jak dojechać do Filharmonii" w gdańskim periodyku „2 x 30 dni" nr 6 z 2004 r. Gdyby się wówczas nimi zainteresowano, nie toczylibyśmy dziś jałowych dyskusji na temat kładki, a dyr. Perucki nie musiałby się martwić jak dowozić uczestników koncertów, kongresów i innych imprez organizowanych w Filharmonii.

Bogdan Szermer

PÓŁ – WYSPA SPICHRZÓW

To wypalone w 1945 roku miejsce do dziś jest dla władz nieustającym wyrzutem sumienia, który można odpokutować tylko poprzez zabudowę godną rangi Gdańska jako miasta dumnego zarówno ze swej historii jak i mieszkańców. W erze rewitalizacji warto pomyśleć o odkopaniu zasypanego kanału w pobliżu dzisiejszej ulicy Toruńskiej, żeby półwysep znowu stał się wyspą. A wiadomo jak bardzo chcemy mieszkać z widokiem na wodę. Wspaniałym produktem turystycznym stałyby się wycieczki wodne wokół wyspy jak w Amsterdamie czy Kopenhadze. Spacery długimi pobrzeżami stałyby się dodatkową atrakcją.

Chyba powiało wiatrem nadziei, bo Prezydent Adamowicz już jako tytularny Europejczyk Roku spotkał się z Ministrem Skarbu Państwa – Aleksandrem Gradem, który to Skarb posiada grunty na wyspie i dzięki temu możemy mówić ciągle o „Wyspie Skarbu(w)", tym bardziej, że przychylił się ponoć do przystąpienia, do spółki celowej Miasta Gdańska z inwestorem wyłonionym w drodze ogłoszonego konkursu. Dzięki deklaracji Ministra jest szansa na szybki finał. Ciekawy to pomysł ale zmartwiłem się bo burmistrz Helu opowiedział mediom, że do takiego właśnie konkursowego scenariusza był namawiany przez tajemniczych kontrahentów, ponoć z USA, a którzy w końcu okazali się agentami CBA.

Mróz biega po kościach gdy pomyślę, że znowu Gdańsk może mieć pecha. Bo i wyspy może nie być, i pięknych water frontów, i kolejne pieniądze miejskie przepadną w planach. Rzucam więc panie Prezydencie wyzwanie: Jeżeli w ciągu dwóch lat zacznie Pan budować na Półwyspie Spichrzów i zrobi z niego wyspę to wyrośnie mi przysłowiowy kaktus na dłoni.

Kazimierz Koralewski

W szkole na Lastadii po latach...

W połowie lutego pani Dorota Jaszak otrzymała list z Niemiec. Autorem był pan Dietrich Kirchner, do roku 1945 uczeń Gimnazjum Miejskiego mieszczącego się przy ulicy Lastadia 2. Prosił w nim emerytowaną nauczycielkę Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego i Chemicznego (kształcącego obecnie chemików, technologów żywności, piekarzy, cukierników i wędliniarzy), a którego siedziba mieści się w zabytkowym budynku po Stadtisches Gymnasium Danzig, o pomoc w zorganizowaniu pobytu w Gdańsku. Pani Dorota Jaszak w czasie długoletniej pracy w szkole była już świadkiem i współorganizatorem takich sentymentalnych wizyt byłych niemieckich uczniów. Z wrodzoną energią nauczyciela wf, dobrze władającego językiem niemieckim, szybko opracowała plan zmierzający do odpowiedniego przyjęcia gościa. W powołanym komitecie organizacyjnym oprócz niej znaleźli się: Felicja Krzymińska i Antoni Perzyna (także emerytowani pracownicy szkoły i zarazem cenni świadkowie pomagający odtworzyć jej przeszłość), Elżbieta Pawłowska (na co dzień nauczyciel historii i wicedyrektor szkoły), January Hirsz (nauczyciel j. niemieckiego), Mirosław Schulfer, któremu powierzono rolę kronikarza. Oczywiście gospodarzem spotkania i głównym animatorem działań była Barbara Mizerska – dyrektor ZSPSiCH.

Przed południem dnia 19 marca 2008 r. pan Dietrich Kirchner wraz z małżonką ponownie znalazł się w miejscu tak często oglądanym przed laty. Jak sam mówił była to jego pierwsza wizyta w Gdańsku od roku 1945. W roku zakończenia II wojny światowej miał 14 lat. Nie tylko ze względu na zniszczenia wojenne, ale także upływający czas nie wszystkie wspomnienia pasowały do tego co mógł obecnie zobaczyć. Z radością więc patrzył na niezmiennie widniejący nad wejściem do szkoły napis „Artium Liberalium Studiis Sacrum 1837". Dobrze więc, że zachowują się takie, czasami niepozorne, architektoniczne elementy – stają się one często po latach kotwicami naszej pamięci pomagającymi przywołać minione czasy i jednocześnie pomagającymi odzyskać pewność, że to co minęło działo się naprawdę. Później, kiedy przemierzał szkolne korytarze i wchodził do szkolnych pracowni zauważał, że kiedyś pomieszczenia szkolne były większe, obszerniejsze. Fakt, że z wiekiem odnosimy takie wrażenie, że ścieżki przemierzane w młodości były dłuższe, ale w tym przypadku był to także skutek wojennych zniszczeń. Wypalony budynek szkoły został odbudowany w roku 1952 i na przykład z dawnej auli wygospodarowano jeszcze dwa dodatkowe pomieszczenia, dlatego stwierdzenie, że „aula wydawała mi się większa" inspirowało do postawienia pytania „dlaczego? i szybkiego, wspólnego odtworzenia przeszłości.

Jednak szczególnym miejscem, dla takiego spotkania przeszłości z tym co dzisiaj, stała się lekcja historii poprowadzona przez panią Elżbietę Pawłowską. Uczniowie klasy drugiej i zaproszeni goście zajęli miejsca w jednej sali. Została przypomniana historia Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku (w roku 450 lecia założenia) i podkreślona rola zabytkowego budynku przy ulicy Lastadia. W dalszej części byliśmy świadkami tej szczególnej międzypokoleniowej i międzykulturowej wymiany informacji – jak się okazało o sprawach szczególnie bliskich wszystkim uczniom bez względu na wiek i kraj pochodzenia. Czego się uczono w tej szkole do roku 1945, ile było lekcji, czy obowiązywał jakiś szczególny szkolny strój, czy były jakieś ulgi dla syna dyrektora (pan Kirchner to syn ostatniego przed 1945 r. dyrektora szkoły), czy był problem palenia papierosów, jaka była skala ocen i czy gość był dobrym uczniem. Ta wymiana informacji budowała wyobraźnię o przeszłości i świadomość, że historia to w wielu przypadkach współczesność tylko trochę wcześniejsza. Pan Kirchner zachęcał do zadawania pytań, gdyż jak stwierdził, ma przed oczami te wielkie rzesze ludzi, których tragiczny los był wynikiem także braku stawiania pytań o to, dokąd może doprowadzić polityka kreowana przez jednego człowieka.

Lekcja historii już przeszła do historii, ale wspomnienia pozostały. Nowe wspomnienia, które wraz z panem Kirchnerem powędruja do Niemiec i do jego szkolnych kolegów oraz ku przyszłości wraz z polskimi uczniami podejmującymi niemieckiego szczególnego gościa. Wspomnienia, dla których inspiracją stanie się także tradycyjny polski mazurek wykonany w szkolnej pracowni technologicznej, którym obdarowano gościa.

Mirosław Schulfer

Port Rzeczypospolitej

Gdański port ma ponad tysiąc lat. W roku 997 święty Wojciech przybył tutaj łodzią – i to niemałych rozmiarów, skoro zmieściło się w niej 30 wojów, przydzielonych mu przez Bolesława Chrobrego „dla bezpieczeństwa w drodze". Łodzią również wyruszył stąd na morze, by „płynąc szybkim kursem" po kilku dniach wylądować w kraju Prusów, gdzie poniósł śmierć męczeńską. Wykopaliska archeologiczne potwierdzają istnienie w X–XIII w. u podnóża grodu dużego portu (w rejonie dzisiejszych ulic Sukienniczej i Wartkiej), zdolnego do przyjmowania największych ówczesnych statków. Odkryto też pale cumownicze z wyżłobieniami od grubych lin przy sąsiednim odcinku Podwala Staromiejskiego. Wzrastającemu ruchowi w porcie towarzyszył wzrost dochodów, które tuż przed zajęciem Gdańska przez Krzyżaków miały wynosić 9 tys. grzywien rocznie – ponad dwa razy więcej niż z całych Kujaw! W tym czasie mogła też powstać przystań między dzisiejszymi bramami Zieloną (dawniej Kogi) i Chlebnicką. W XIV w. przed bramami wodnymi Prawego Miasta oraz po drugiej stronie Motławy, przy Spichlerzach, powstały dalsze pomosty przeładunkowe – zaczątek Długiego Nabrzeża. Pobierane od 1341 r. tzw. cło palowe szło m.in. na utrzymanie dobrego stanu nabrzeży i dostatecznej głębokości toru wodnego. W 1425 r. zawarto pierwszy znany kontrakt na pogłębianie Motławy i tzw. Łachy Bosmańskiej. Powrót do Polski w 1454 r. przyniósł niebywały rozwój portu, który wkrótce stał się największy nad Bałtykiem. Dochody z portu stanowiły zwykle 1/4, niekiedy 1/3 całych przychodów miasta, sięgających w tym czasie 350 tys. grzywien, a wartość przechodzących przez port towarów przekraczała 6 milionów grzywien. Po przekopaniu (w 1576 r.) i poszerzeniu Nowej Motławy (w 1598) także i ona przyjmowała statki. Do gdańskiego portu zawijało ich do 2 tys. rocznie. W XVIII w. długość stale rozbudowywanych nabrzeży była cztery razy większa niż w porcie londyńskim. Liczba spichlerzy na wyspie doszła do 359. Magazynowano w nich przede wszystkim zboże, którego w najlepszym pod tym względem roku 1618 wywieziono prawie 300 tys. ton. Dzięki przychodom z handlu i żeglugi budżet Gdańska bywał w tym czasie porównywalny z budżetem Rzeczypospolitej. Poważnym problemem stało się utrzymanie głębi, która na skutek zamulenia ujścia Wisły spadał w niektórych okresach do 2 m! Zmusiło to władze miasta do przekopania w latach 1672–1674 Nowego Toru Wodnego przez tzw. Głębię Zachodnią. Był to zaczątek dzisiejszego Kanału Portowego. Pierwsze nabrzeża Nowego Portu powstały przy nim w końcu XVIII w.

Z upadku spowodowanego rozbiorami Polski port dźwignął się dopiero pod koniec XIX i w XX w. Dzisiejszy Basen Władysła-

Ruch w Starym Porcie przed wojną

Zniszczone Długie Nabrzeże

Widok na port przyszłości

wa IV otwarto w r. 1879, w 1899 zmieniono go w Wolnocłowy. Port Cesarski (Kanał Kaszubski) powstał w 1903, baseny na Ostrowiu w 1916, Amunicyjny (na Westerplatte) w 1925, Górniczy ukończono w 1938. Mimo konkurencji Gdyni przeładunki w 1938 r. były 3,5 raza większe niż w 1914 r. Regularne linie żeglugowe łączyły Gdańsk z ponad 90 portami całego świata z wyjątkiem Australii. Główną rolę odgrywał rozbudowany port zewnętrzny – dziś zwany wewnętrznym. Spory ruch panował także w dawnym porcie wewnętrznym na Motławie. Przez śluzę w Przegalinie przepływało przed wojną do 13,3 tys. jednostek rzecznych rocznie! Większość z nich gościła w Starym Porcie. W 1929 r. port morski zajmował 211 ha, rzeczny 685 ha, razem 896 ha. Długość czynnych nabrzeży wynosiła 31 km (8,3 km z betonu), powierzchnia składów kejowych 21 ha, placów składowych 200 ha. Na nabrzeżach pracowało 86 dźwigów. W 1938 r. poszczególne odcinki toru wodnego miały następujące głębokości (w m) – Stara Motława powyżej Mostu Zielonego 4,5 m, poniżej 5,5. Nowa Motława poniżej mostu Na Szopy 2,5, między mostami 3,5, poniżej Stągwi 4,5. Martwa Wisła przy Stogach 2 do 4, od mostu kolejowego w dół – 6 do 7,5, przy Stoczniach – 11,1 do 10,2, dalej – 9,5 do 9, poniżej zbiegu z Portem Cesarskim 9,7 do 9,5. Port Cesarski (Kanał Kaszubski) 9,5 do 9,6. Kanał Portowy (Nowy Port) 9,8 do 10,0. Basen Górniczy 8 do 9. Basen Wolnocłowy (Władysława IV) 9,7. Basen Amunicyjny 9,5. Obroty 7,1 mln t.

Działania wojenne 1945 r. i późniejsze wywożenie najcenniejszych obiektów do Związku Sowieckiego przyniosły dewastację 15 proc. nabrzeży, 40 proc. urządzeń przeładunkowych, 88 proc. magazynów. Odbudowie towarzyszyła modernizacja. W r. 1974 oddano do użytku tzw. Port Północny – najgłębszy na Bałtyku (do 17 m), o zdolności przeładunkowej ponad 40 mln t rocznie. Jednak ograniczenie funkcji do przeładunku towarów masowych i brak dobrych dojazdów nie pozwalały na jego właściwe wykorzystanie. Przeszkodą był również panujący wówczas w Polsce wadliwy system społeczno-ekonomiczny. Wynikłe stąd braki zaczynamy usuwać dopiero dzisiaj. W 1996 r. przywrócono Wolny Obszar Celny. Powierzchnia portu przekroczyła 650 ha. W 1998 r. powstał Gdański Terminal Kontenerowy na Nabrzeżu Szczecińskim o zdolności przeładunkowej do 100 tys. TEU (kontenerów 20-stopowych) rocznie. W 2001 r. dojazd do portu ułatwił nowy most im. Jana Pawła II – imponujący, ale o zbyt małym prześwicie. W przygotowaniu jest budowa tunelu pod Martwą Wisłą i dojazd do A-1. Od 2003 r. obroty regularnie przekraczają 21 mln ton rocznie. Zbudowany w 2004 nowy terminal promowy przy Westerplatte może przyjmować statki pasażerskie o długości do 250 m W 2005 r. podpisano porozumienie o budowie Centrum Logistycznego o pow. 130 ha. Na koniec w 2007 r. powstał Głębokowodny Terminal Kontenerowy o potencjale przeładunkowym 500 tys. TEU (po rozbudowie – do 2 mln TEU) rocznie. Wejście do portu poszerzono z 72 do 90 m. Rozbudowano nabrzeża w WOC. Ostanią sensacją jest zapierający dech projekt Portu Centralnego na morzu przy Westerplatte, obejmującego 450 ha nowych terenów, terminal drobnicy (przeładunki do 4 mln t/rok), pasażerski (2 mln osób/rok) i baza przeładunku kontenerów (3 mln TEU/rok). Ze wszystkich polskich portów gdański ma największe rezerwy terenowe i najlepsze możliwości rozwoju. Ważna jest jednak szybka rozbudowa połączeń z zapleczem.

Odbudowane spichlerze

Na koniec zestawmy dane o porcie. Współrzędne: 54°25' szerokości geograficznej północnej i 18°39' długości geograficznej wschodniej. Port jest wolny od zalodzenia w zimie i od pływów. Powierzchnia terenów 653 ha, powierzchnia akwenów 413 ha, długość czynnych nabrzeży – ponad 10 km (łącznie z nieczynnymi – 22 km), powierzchnia magazynów 106,3 tys. m^2, placów składowych 548 tys. m^2. Głębokość w Porcie Wewnętrznym do 12 m, w Porcie Północnym – 17,5 m. Potencjał przeładunkowy 55,5 mln t rocznie (w tym Port Północny 43,5 mln t).

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

Biblioteka w Gdańsku – Gdańsk w bibliotece

Spotkania z dawną i nową kulturą Gdańska

Tytuł niniejszego artykułu to nazwa kolejnej akcji, planowanej w Pracowni Regionalnej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Już prawie od roku na łamach „Naszego Gdańska" opowiadam Czytelnikom, miłośnikom grodu nad Motławą o działalności Pracowni. Tym razem pragnę podzielić się nowiną naprawdę dużej wagi.

W niedługim czasie – najprawdopodobniej w maju 2008 roku – w samym sercu starego Gdańska, na ulicy Mariackiej pod numerem 42, zostanie otwarta po remoncie nasza placówka biblioteczna. W pięknej mieszczańskiej kamienicy oddana będzie do użytku „Filia Gdańska". Jak widać na zdjęciach, biblioteka otrzymała niepowtarzalne, stylizowane wnętrza. To miejsce powinno w przyszłości stać się bankiem informacji o Gdańsku. Już w tej chwili przenieśliśmy tam prawie trzy tysiące książek z Pracowni na Targu Rakowym i dokupujemy ciągle nowe. Filia będzie gromadzić księgozbiór regionalny, ma służyć prezentacji twórczości literackiej znanych gdańszczan. Placówka będzie w pełni skomputeryzowana. Wszystkie materiały będą uwidocznione w katalogu on-line. Udostępnimy dwa terminale dla Czytelników – dla poszukiwań informacji w sieci Internet. W zamierzeniach organizatora – WiMBP w Gdańsku – ma to jednak być coś więcej niż tylko kolejna biblioteka. Chcemy, by stała się ona również miejscem spotkań z gdańską kulturą, historią i sztuką. Czytelnicy z każdej grupy wiekowej będą mogli w przyszłości aktywnie uczestniczyć w projektach i akcjach promujących środowisko lokalne. Naturalne jest, że *„Baśniowe Wędrówki po Gdańsku"*– spacery dla najmłodszych gdańszczan śladami podań i legend – będą brały początek właśnie w tej Filii. O tej akcji już Państwu opowiadałem. Niektóre klasy trafiły do nas, do Pracowni, właśnie dzięki publikacjom w „Naszym Gdańsku". Prawdziwą satysfakcją zaś jest dla mnie fakt, że grupy, które już raz wędrowały śladami legend gdańskich, wracają, by odbyć wycieczki kolejnymi trasami. Mam nadzieję, że te spacery są lekcją lokalnego patriotyzmu, że dzięki nim Gdańsk zyskuje kolejnych miłośników. „Baśniowe Wędrówki" uczą też szacunku do książek i pokazują, ile skarbów gromadzą biblioteki.

W przyszłości planowane są też spotkania w „Filii Gdańskiej" mające na celu popularyzowanie biblioteki jako miejsca spędzenia wolnego czasu. Zaproponujemy czytelnikom udział w warsztatach na temat kultury, sztuki, historii Gdańska. W planach mamy przeprowadzenie projektu *„Biblioteka w Gdańsku – Gdańsk w bibliotece. Spotkania z dawną i nową kulturą Gdańska"*. Przewiduje on w okresie od sierpnia do grudnia 2008 roku pogadanki oraz spotkania warsztatowe dla dorosłych i dzieci prowadzone przez znanych gdańszczan i miłośników Gdańska. Planujemy mniej więcej 10 spotkań, po dwa w każdym miesiącu: jedno dla dorosłych odbiorców i jedno dla grupy dziecięcej. Dla najmłodszych zaplanowano też w ramach zajęć edukacyjnych przeprowadzenie konkursów: plastycznego i literackiego, będących refleksją ze spotkań z gdańską historią. Wszystko to ma za zadanie zmienić powszechną opinię o bibliotece publicznej jako miejscu udostępniania tylko i wyłącznie książek i czasopism. Oczywiście i ta funkcja biblioteki zostanie zachowana. „Filia Gdańska" (w przeciwieństwie do Pracowni, gdzie z materiałów korzysta się tylko na miejscu) będzie też klasyczną wypożyczalnią – choć o bardzo wyrazistym „gdańskim" profilu. Chcemy jednak, by stała się ona także salonem literackim czy kulturalnym. Będą tu mogli bywać wszyscy mieszkańcy niezależnie od grupy wiekowej czy społecznej tożsamości. W swym założeniu projekt ma w przyszłości zaowocować bliższymi kontaktami mieszkańców Gdańska z placówką biblioteczną, będzie również punktem Informacji Powszechnej dla Środowiska (IPŚ) i miejscem atrakcyjnego spędzenia czasu wolnego. Z pewnością też ucieszy turystów tak tłumnie odwiedzających uliczkę Mariacką.

Ostatnio wiele się dyskutuje o kwestii tożsamości kulturowej Gdańska, o istnieniu bądź nie jego genius loci i wielokulturowości tego miasta. Województwo pomorskie jest szczególnego rodzaju zbiorowością. Na jego terenie zamieszkują przedstawiciele mniejszości: ukraińskiej, niemieckiej, rosyjskiej, białoruskiej, litewskiej oraz żydowskiej, duża grupa Kaszubów oraz nieliczne grupy etniczne Tatarów, Romów, Łemków i Karaimów. Specyficzną grupą są też Kresowiacy i ich potomkowie – w Gdańsku to przede wszystkim dawni mieszkańcy Wilna i jego okolic. W samym Gdańsku – jak w soczewce – widać tę kulturową mozaikę. Warto tu choćby przypomnieć o tym, że w naszym mieście zbudowano meczet. Upowszechnianie wiedzy o kulturze innych narodów i grup etnicznych przyczynia się do rozwijania współpracy między różnymi grupami kulturowymi oraz przeciwdziała ich separacji. Wzbogacanie znajomości kraju przodków, szukanie korzeni i kultywowanie spuścizny w zasadniczy sposób wzbogaca całość kultury. Musi to być połączone z poznawaniem innych kultur danego kraju. Ukazywanie różnych wartości i uświadamianie ich znaczenia pomaga w dostrzeżeniu i zrozumie-

Pomieszczenia nowej filii Biblioteki Wojewódzkiej

niu „innego”. Wszystko to wspiera procesy demokracji i pomoże zrozumieć dziedzictwo kulturowe wszystkich ludzi zamieszkujących teren Gdańska. Mając wszystko to na względzie – w WiMBPG stworzono projekt *„Jedność w różnorodności: biblioteki publiczne województwa pomorskiego miejscem integracji mniejszości narodowych i etnicznych w środowisku lokalnym”*. Cały projekt skierowany jest do bibliotekarzy z bibliotek publicznych i mieszkańców województwa pomorskiego. Nas interesuje jednak to, że właśnie w „Filii Gdańskiej” przewidziano zorganizowanie spotkań z literatami i ludźmi kultury, reprezentantami mniejszości narodowych czy etnicznych, zamieszkałych w naszym mieście. Cały projekt ma być realizowany na terenie województwa. Zaowocuje – mamy nadzieję – powiększeniem zbiorów, wzbogaceniem bibliografii. Liczymy też, że wykreuje kolejnych liderów, animatorów życia kulturalnego. Przecież Gdańsk to stolica województwa, a wzrost poziomu wiedzy i samoświadomości jego mieszkańców powinien znacząco wpłynąć na wzrost pozycji całego regionu na mapie Polski i Europy.

Wszystkie akcje będą promowane na stronie internetowej Biblioteki: www.wbpg.org.pl, w portalu Pomorskiej Sieci Informacji Regionalnej, w prasie lokalnej oraz w postaci plakatów, ulotek informacyjnych, zakładek, kalendarza ilustrowanego dziecięcą twórczością, który będzie efektem spotkań warsztatowych z ilustratorami bajek.

I ostatnia uwaga. Zdjęcia filii, które państwo oglądają, wykonano w momencie jej odbioru od wykonawcy. Są niezwykłe jak na bibliotekę: regały... i ani jednego woluminu. My, bibliotekarze, zapełnimy półki książkami, przewodnikami, mapami. Jednak to Wy, Czytelnicy, zadecydujecie, czy „Filia Gdańska” będzie żyła, czy stanie się miejscem spotkań, czy zaistnieje na mapie kulturalnej Gdańska. Czekamy więc na Wasze uwagi, propozycje, sugestie. „Filia Gdańska” dopiero otworzy swoje podwoje i mamy niepowtarzalną okazję stworzenia kolejnej przystani dla miłośników naszego miasta. Zapraszamy już wkrótce na ulicę Mariacką 42.

Zbigniew Walczak

PAMIĘĆ ZAKLĘTA W KAMIENIU

Gdańsk, bez zbytecznej przesady można śmiało nazwać „miastem pomników”. Naliczyłem ich 44, a niejeden znawca tematu znalazłby pewnie jeszcze kilka sztuk, które mogłem przeoczyć. Wiele z tych pomników to nad wyraz udane dzieła prawdziwej sztuki. Do niektórych jednak można mieć pewne zastrzeżenia.

Pomnik, to według definicji „dzieło plastyczne wzniesione ku czci osoby lub dla upamiętnienia wydarzenia i wykonane w formie posągu, obelisku, grupy rzeźb lub budowli”.

Przyjmuję zatem, że sam wybór przez artystę surowego głazu czy pnia i ustawienie go na tym czy innym miejscu, nie wypełnia jeszcze wyobrażenia pomnika. Wprawdzie każdy ogromny głaz to potencjalne arcydzieło, ale ów głaz należałoby moim skromnym zdaniem jeszcze opracować artystycznie, nie ograniczając się tylko do uporządkowanie przestrzeni (oprawy) wokół niego i do przybicia na nim okolicznościowego szyldu. Pomnik będąc formą sztuki, jest również formą realizacji zamówienia społecznego. Bardziej zatem nakierowany jest na odbiorcę niż na twórcę. Naturalnym zjawiskiem jest więc sytuacja, gdy pomnik wzbudza u odbiorcy żywe emocje, podziw, zachwyt, fascynację, wywołuje pozytywne reakcje, inspiruje do określonych działań, wzmacnia piękno człowieka i jego otoczenia, miasta, kraju, ale nie tylko. Dobry pomnik, jak w ogóle dobra sztuka, może pomagać zrozumieć świat pojęć, w którym żyje twórca oraz skorygować czy wzbogacić świat wartości, w którym żyje odbiorca, wskazać, podpowiedzieć i utrwalić tradycyjne pozytywne wartości. Im lepiej te funkcje pomniki wypełniają, tym wyższa jest ich ranga.

Uwzględniając powyższe uwagi przyjrzyjmy się dokładniej i uważniej niektórym pomnikom gdańskim. Na placu ks. Zator Przytockiego znajduje się dzieło artystyczne rzeźbiarza Alfonsa Łosowskiego. Niestety, przez oszczędność zastosowanej formy, jest ono kompletnie nieczytelne. Owa, jak sądzę, programowa niedookreśloność powoduje, że uczestnicy wycieczek licznie odwiedzający gród gdański, mają problem z właściwym rozpoznaniem tego dzieła.

Jedni mówią, że to delfin, dla wielu jest to sowa, obdarzeni jeszcze wyższą spostrzegawczością i wrażliwością artystyczną dopatrują się w nim figury Matki Boskiej. A tymczasem w zamierzeniu autora i pewnie również zleceniodawcy, jest to pelikan z całą jego bogatą teologiczną symboliką. Tak więc przesłanie tej rzeźby okazuje się być wzniosłe i piękne, jeśli tylko zgadniemy co ona przedstawia, z czym jednak, jak się okazuje są kłopoty. Dzieło to mocno skrywa w sobie swój sekret, wprowadzając przez to sporo zamieszania.

Takich kłopotów nie ma w przypadku pomnika Daniela Gralatha, fundatora Wielkiej Alei Lipowej. Pojawia się jednak inny problem, albowiem nazwa „pomnik” stosowana jest tu raczej na wyrost, gdyż osobę burmistrza upamiętnia ustawiony w 1893 r. ogromny, bezkształtny i ciężki głaz narzutowy z przybitą tablicą opisującą zasługi Gralatha. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem dopisywania do chybionych czy skromnych formalnie dzieł artystycznych, filozofii których w nich nie ma, mimo to proponuję zastanowić się nad tym, jaka może być symbolika takiego surowego głazu. Już sam kamień symbolizuje moc, trwałość i długowieczność. Wnikliwi obserwatorzy i myśliciele dostrzegają w kamieniu chłód i wodę, ale też żar i światło. W sferze sacrum kamień symbolizował i wyznaczał miejsca święte, gdzie stawał się symbolem sił życiowych i wiecznego życia, postrzegany np. przez Indian północnoamerykańskich jako kości Matki Ziemi. W sferze profanum, kamień służył do oznaczania granic, był i jest budulcem, ale też symbolizował najwyższą, królewską władzę. Wielkość bryły kamiennej tworzącej znak, wskazuje na wielkość zasług upamiętnionej nim osoby, czy doniosłość uczczonego nim wydarzenia. Surowość ogromnej bryły może symbolizować wysiłek, jaki trzeba podjąć dla realizacji chwalebnych zamierzeń.

No i proszę, aż tyle można wydobyć z milczącego głazu.

Podobnie ogromnych rozmiarów głaz ustawiony w parku przy Targu Rakowym, upamiętnia AK, PW i PPP. Sam głaz jest równie niemy, jak poprzednio omówiony, a jedynie

metalowe symbole i napisy wyjaśniają pamiątkowy charakter kompozycji.

I znowu można silić się na dorabianie filozofii do niemej i bezkształtnej bryły, ale trudno jest mi łączyć ją z pojęciem pomnika.

Można tylko żałować, że tak ogromna powierzchnia kamienia pozostaje niewykorzystana. Niechby chociaż jakiś relief się pojawił, albo jakaś inskrypcja, jak na kamieniu z Rosetty. A tu nic, szorstka faktura i martwa cisza. Milczeniem oddaje się hołd tym, którzy odeszli. Może właśnie to chcą wyrazić artyści ustawiając nieme głazy.

Przy okazji omawianego tu pomnika warto też przypomnieć, że w miejscu tym w latach 1945–1992 znajdował się pomnik – czołg poświęcony radzieckim żołnierzom „wyzwolicielom" Gdańska. Czołg ten podobnie jak tank przy Al. Zwycięstwa, swoją pomnikową formą rozszerza definicję pomnika o projekt „przedmiotu użytkowego eksponowanego w artystycznej formie lub oprawie". W ścisłym rozumieniu pojęcia pomnika, czołg ten powinien być wyrzeźbiony w jakimś surowcu, najlepiej z załogą siedzącą na wieżyczce strzelniczej (kiosku?). Tymczasem w myśl awangardowych pojęć, pomnikami stają się duże obiekty użytkowe: okręt Błyskawica, rudowęglowiec S. Sołdek, czy Szpital Matki Polki. Można je nazwać aktywnymi, czy żyjącymi pomnikami.

We Wrzeszczu intryguje kapryśną i zagadkową formą kamienna kompozycja zatytułowana „Legenda" (zob. fot. obok), wyrzeźbiona przez A. Łosowskiego, a poświęcona C. K. Norwidowi. Jest to jakaś forma popiersia bez głowy, osadzona na smukłym graniastosłupie. Znawcy sztuki nazywają tę całość akcentem plastycznym, nie siląc się na wyjaśnienie, jaki związek ma ten „akcent" z Norwidem i o jaką gdańską czy nie gdańską „Legendę" tutaj chodzi. Prawdopodobnie kluczem do zrozumienia tej kompozycji są dwa dzieła Norwida: „Brabsoleta. Legenda XIX wieczna" o pięknej Barbarze i jej pechowym adoratorze Edgarze. Byłoby to zatem ustawione na kolumnie bezgłowe (dlaczego?) popiersie Barbary-Eulalii.

Kolejnym dziełem Norwida, do którego można odnieść tę formę plastyczną jest „Cywilizacja. Legenda 1861", podpowiadająca, że forma na kolumnie ukazuje bałwany na rozkołysanym sztormem morzu, co trafnie akcentuje morski charakter naszego miasta.

Koło CKU spotykamy jeszcze jeden pamiątkowy głaz, tym razem poświęcony Stanisławie Przybyszewskiej, autorce znakomitych dramatów historycznych, mieszkającej przez długie lata w Gdańsku. Okolicznościowa tablica informująca o zasługach Przybyszewskiej została oderwana od głazu przez złomiarzy, a głaz straszy pozostałym po tablicy ziemisto-rdzawym decorum, nie przysparzając tym chwały ni urody miastu.

Kiedy zapytałem urzędników o to, kto wydaje zezwolenia na stawianie takich mało inspirujących „malowniczych" głazów, odpowiedziano mi, że jest to najczęściej spowodowane brakiem dostatecznych funduszy u pomysłodawców projektu, co powoduje, że tymczasowo wystawia się głaz z tablicą, zapowiadający niejako, że w najbliższej przyszłości, kiedy znajdą się środki, postawiony zostanie pełnoplastyczny pomnik. Przykładem takiego dwuetapowego tworzenia miejsca pamięci jest pomnik Naczelnika Józefa Piłsudskiego. Częściej jednak sprawa pomnika kończy się na wstępnym etapie, jak wskazują powyższe przykłady.

Można by wskazywać jeszcze wiele innych głazów pełniących rolę pomników, jak chociażby kamień przy Baszcie Studziennej poświęcony „Obrońcom Wybrzeża z 1939 r.", czy kamienny prostopadłościan przy ul. Igielnickiej poświęcony „Polakom pomordowanym na Wołyniu", ale warto rozważyć tu jeszcze jedną kwestię. Obrońcy przedstawianych tu monumentów wskazują, że jest to sztuka awangardowa, abstrakcyjna, dopuszczalna w ramach swobody twórczej. Zgoda.

Ale jeśli jest to sztuka abstrakcyjna, niech występuje tylko, jako neutralna dekoracja, „akcent plastyczny", który niczego nie upamiętnia, czy symbolizuje, poza aktem twórczym samego artysty. Stosowanie nieczytelnej, mglistej, znaczącej wszystko i nic abstrakcji w roli kommemoratywnej jest moim zdaniem nieporozumieniem, ponieważ w takim dziele brakuje punktu odniesienia i klucza do zrozumienia i właściwego odbioru dzieła w sferze intelektualnej i emocjonalnej.

Tymczasem naprawdę bardzo piękne rzeźby i pomniki poukrywane są w nietypowych miejscach: na dziedzińcu zespołu kościelnego Św. Trójcy, gdzie spotykamy figury św. Franciszka i św. Klary, czy w salach ćwiczeń Akademii Sztuk Pięknych, gdzie niejedno dzieło jest już niemal gotowe do wystawienia w charakterze pomnika. Dlaczego nie wykorzystuje się potencjału artystów kształconych w ASP, tylko ustawia się w różnych punktach miasta jakieś kamienne nieczytelne ersaze. Znakomitym sposobem na upiększenie naszego miasta byłoby może odpowiednie wyeksponowanie kamiennych elementów z bogatego lapida-

rium gdańskiego, którego część można podziwiać przy północnej nawie kościoła Św. Jana. Taka mała ekspozycja pięknych pozostałości starego Gdańska została urządzona na trawniku przy ul. Minogi i przypomina nieco w mikroskali ekspozycję starożytności w rzymskich Termach Dioklecjana. Dlaczego inne place, parki i trawniki gdańskie nie mogłyby zostać upiększone w podobny sposób?

I jeszcze parę słów o kościach Matki Ziemi. Poeta mówi: „Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy...". W omawianym tu kontekście to kości – kamienie, to martwe głazy. Nie stawiajmy zatem wciąż nowych głazów, lecz tym, które już są dajmy serce i napełnijmy je duchem. Pewne przesłanki podpowiedziały mi też nowe rozwiązanie dylematu, którym się tutaj zajmuję. Nie przypuszczam jednak aby ów nowy trop znaczeniowy był zakładany przez któregokolwiek z autorów wzmiankowanych tutaj dzieł. Jestem raczej przekonany, że owo znaczeniowe uzupełnienie, które zauważyłem, dokonało się samoistnie, niezależnie od intencji artystów. Otóż zdarzyło się, że Lech Wałęsa w grudniu 1979 r. powiedział, że w 10 rocznicę grudnia 1970 r. Musi powstać pomnik poległych stoczniowców, „choćby z przyniesionych w rękach kamieni". 18 grudnia 1980 roku w musicalu „Kolęda Nocka" zabrzmiały słowa: „Bądź jak kamień' stój, wytrzymaj, kiedyś te kamienie drgną i polecą jak lawina, przez noc...". Gdzie znajduje się klucz do nowej optyki widzenia naszych kamieni? Otóż te słowa podpowiadają prawdę, że na całym świecie tylko w Gdańsku zwykłe, surowe, stolemowe kamienie mogą nabrać nowych, szczególnych znaczeń i nieść również niezwkłe i wymowne przesłania, stając się gdańskimi pomnikami wolności i solidarności. Przeniesienie owych kamieni-pomników w ten nowy wymiar, nadaje im nowy sens, w którym stając się częścią owego wielkiego gdańskiego mitu, w zasadzie uzyskują przepustkę do dalszego trwania w niezmienionej formie, co jednak nie przeszkadza zadbać o to, aby tej nowej metaforze przydać blasku cieszącego oko przyszłymi, bardziej wyszukanymi, przemyślanymi i odpowiednimi do rangi mitu formami plastycznymi.

Dariusz Wróblewski

NASZA STOCZNIA (24)

Wczoraj i Dziś Stoczni Gdańskiej

Trudne początki wolnego rynku – pożegnanie Sudoimportu

Początek lat dziewięćdziesiątych w historii Stoczni Gdańskiej SA to okres zmian organizacyjnych i wprowadzania w życie programu restrukturyzacji zakładu. Zmianom zachodzącym w gospodarce towarzyszyła zmiana mentalności załogi. Reformy i różnego rodzaju zmiany w strukturze organizacyjnej, jak również mało atrakcyjne stawki płacowe, nie były przyjmowane entuzjastycznie, a wręcz budziły gniew, mówiono wówczas: „żyjemy w wolnej ojczyźnie, cwaniacy bogacą się, zaś robotnikom miało być lepiej, a jest jak zawsze". Dowodem czego w marcu 1991 roku Komitet Założycielski „Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża" w Stoczni Gdańskiej ogłosił strajk okupacyjny. Po dwudniowej akcji protestacyjnej Komitet Strajkowy z Anną Walentynowicz na czele, oraz Przedstawiciele Zarządu Stoczni podpisali tzw. „Ustalenia", które tylko częściowo poprawiały sytuację pracowników.

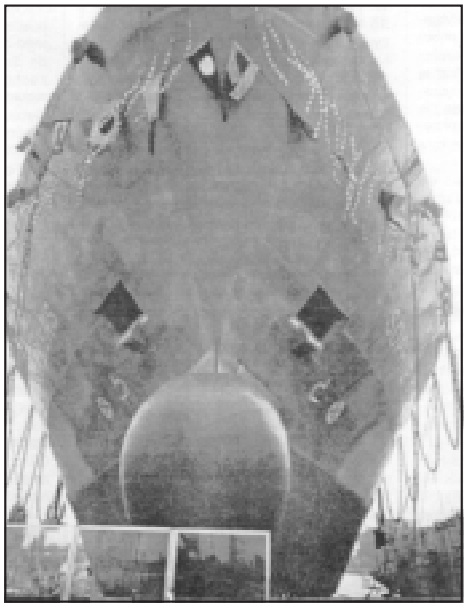

Wodowanie kadłuba na Wydziale K-2

Dodatkowym bodźcem do walki o wyższe płace były licznie powstające w Trójmieście, w tym również na terenie stoczni, spółki prywatne. To one chętnie przyjmowały fachowców różnych branż, oferując im o wiele wyższe wynagrodzenia, co sprawiało, że stan załogi stoczni pomniejszał się systematycznie. Najbardziej ucierpiały na tym wydziały budowy kadłubów, z których odeszło wielu wykwalifikowanych spawaczy i monterów, a zatrudnienie w ich miejsce młodych pracowników spowodowało spowolnienie prac i w konsekwencji opóźnienie terminów wodowań. Opóźnienia te skutkowały z kolei niedotrzymaniem terminu przekazania jednostki armatorowi, który w tej sytuacji naliczał umowne kary pieniężne.

Działalność stoczni w pierwszych latach po wprowadzaniu gospodarki rynkowej przy wysokiej inflacji oraz drogich kredytach nie była łatwa. Na szczęście stocznia nie miała długów, a bieżącą produkcję finansowano z wysokich przedpłat uzyskanych od armatorów zamawiających statki. Zrezygnowano z części zawartych wcześniej nieopłacalnych umów, m.in. z „Sudoimportem", na budowę 5 baz rybackich i 6 drewnowców. Dzięki zmianom organizacyjnym zwiększającym wydajność pracy oraz wzrostowi zatrudnienia następował powolny wzrost produkcji. Jednakże po krótkim czasie sytuacja finansowa stoczni pogorszyła się gdy na rachunku bankowym zabrakło środków na finansowanie produkcji.

W tak ciężkich warunkach oddano do eksploatacji zaledwie 5 statków, z których 3 wypłynęły pod biało-czerwoną banderą: PLO otrzymało kolejny kontenerowiec z serii B-355 „A. Abraham", „Transocean" chłodniowiec serii B-364 „Roztocze", a gdyński „Dalmor" trawler–przetwórnię „Alphard". Na eksport przekazano: chłodniowiec serii B-364 „Chiouita Abava" dla firmy „Scanreeefer Marinecd" oraz ostatni z drewnowców serii B-352 „Akademik Głuszko" dla „Sudoimportu".

Jednocześnie z budową statków nie zaniechano wprowadzania dalszych zmian organizacyjnych w stoczni. Jedną z nich było, na wniosek prof. Jerzego Doerffera, utworzenie na bazie stoczniowego majątku, samodzielnych podmiotów gospodarczych w formie spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. Te pierwsze stoczniowe samodzielne spółki to połączone wydziały, współpracujące ze sobą np.: Zakład Budowy Silników i Kotłów Okrętowych, Wydział Odlewni i Kuźni. Prof. Doerfer jako doświadczony okrętowiec zalecał również zajęcie się budową chłodniowców, kontenerowców i promów pasażersko-samochodowych.

W roku 1992, po kilkuletniej przerwie, wznowiono budowę kadłubów na historycznych pochylniach wydziału K-2. Jako pierwszy spłynął na wodę kadłub dużego kontenerowca i chłodniowca. Nie małym sukcesem było przekazanie do eksploatacji armatorom zagranicznym 8 jednostek. „Sudoimport" otrzymał na pożegnanie kolejny piąty z serii B-810 żaglowiec „Nadieżda". Pozostałymi jednostkami były: chłodniowce nowej serii B-369 „Justinian", „Gordian", „Numerian" i „Appian" dla „Minoriesreeefr Corporration/Reksten MGMT" oraz serii 364/08, „Chioita Abava", kontenerowiec B-355/04 „Northern Joy" dla NSB REEDEREI, trawler-przetwórnia B-671/22 „CGG Harmattan". Osiągnięciem roku był nowy typ chłodniowca o następujących parametrach: długość całkowita – 152,4 m, szerokość – 22,6 m, wysokość do pokładu górnego – 13,25 m, zanurzenie – od 7,40 do 9,10 m, nośność w zależności od zanurzenia – od 5630 do 9860 t , prędkość – 21,8 węzła, ilość miejsc – 27.

W pierwszych miesiącach roku 1993, 8-osobowa Rada Nadzorcza pracująca pod kierunkiem prof. Jerzego Doerffera opracowała i przedstawiła załodze wyniki analizy dotychczasowej działalności Stoczni Gdańskiej SA wraz z wnioskami na rok bieżący i lata następne. Rada zatwierdziła również 5-cio osobowy Zarząd Stoczni z prezesem i dyrektorem generalnym inż. Hansem Szycem na czele. Następną uchwałą Rady było ogłoszenie, że w związku ze zbyciem akcji dla pracowników, stocznia przestała być jednoosobową spółką skarbu państwa. W tym więc celu postanowiono zwołać Zwyczajne Walne Zgromadzenie Spółki. W wymienionym roku przekazano do eksploatacji 5 skomplikowanych jednostek dla zagranicznych armatorów, którymi były: chłodniowce typu B-369 oraz rozpoczynający serię B-500, okazały kontenerowiec dla armatora SCAC DELMAS.

Miłym akcentem kończącego się roku było przekazanie nowego pawilonu stoczniowego szpitala, który od tego momentu był w stanie przyjąć 80 pacjentów. Dodać należy, że na jego wyposażenie, szczególnie Oddziału Kardiologii, Prezydent RP Lech Wałęsa przeznaczył pokaźną sumę z otrzymanej Pokojowej Nagrody Nobla.

Mieczysław Wasiewicz

Widok z bramy na nowy pawilon stoczniowego szpitala

TENIS ZIMĄ GRANICZY Z CUDEM

XIII Debel Cup Mediów i Bankowców

Kiedy korty w Gdańsku?

Zorganizowanie w Gdańsku zimą turnieju tenisowego graniczy niemal z cudem. Główną przeszkodą jest brak w sąsiedztwie choćby dwóch krytych i ogrzewanych kortów. Dzięki jednak temu, że od niedawna uruchomiono taki obiekt przy ul. Dąbrowszczaków 13 na Przymorzu, po raz pierwszy właśnie w okresie zimowym można było rozegrać już XIII Debel Cup Mediów i Bankowców. Tym razem odbył się on 22 lutego 2008 r. na zarezerwowanych i opłaconych kortach SPORT HALLS. Grano w godzinach od 20, aż do… 1 w nocy.

Zatem podczas pięciu godzin turnieju zostały rozegrane eliminacje w dwóch grupach, z których wyłoniono najlepsze pary. Zgłosiło się 11 dobranych par – 5 reprezentujących bankowców i 6 dziennikarzy.

BANKOWCY (Kort nr 2)

1. Bukowiecki Krzysztof (Biuletyn Tenisowy)
   Dasiukiewicz Leszek (Biuletyn Tenisowy, Warta)
2. Maziarz Marek (Urząd Marszałkowski)
   Tkaczyk Krzysztof (PKO SA)
3. Gawkowski Mariusz (SKOT-TUR)
   Skotarczak Dariusz (SKOT-TUR)
4. Matysiak Dariusz (Net-sat Media)
   Pinker Ryszard (Net-sat Media)
5. Kopeć Mirosław (PTTK Gdańsk)
   Różański Marek (RC Sopot International)

DZIENNIKARZE (Kort nr 1)

6. Amerski Włodzimierz (TVO Rozstaje)
   Kowalczys Andrzej (UM Sopot)
7. Marciniak Andrzej (BIS Sp. z o.o.)
   Marciniak Łukasz (Gazetka Szkolna Jezuitów)
8. Chomicki Arkadiusz (Radio Gdańsk)
   Puchalski Jacek (Radio Gdańsk)
9. Nowicki Jan (MOSiR Rumia)
   Piątkowski Tadeusz (Biuletyn SM Janowo Rumia)
10. Pietrzak Robert (PAP Gdańsk)
    Urbański Andrzej (Gość Niedzielny)
11. Lange Krzysztof (Malborskie Tow. Tenisowe)
    Mróz Marek (Malborskie Towarzystwo Tenisowe)

Pary dziennikarskie grały pomiędzy sobą po jednym pełnym tie-breaku do 10 pkt, zaś pary bankowców pełny set poczynając od stanu 2:2 w gemach. Czas takiego jednego meczu wynosił około kwadrans.

Wyłonione dwie najlepsze pary w grupach zagrały na krzyż 2 z 1 oraz 1 z 2 o półfinał, a także o 3 miejsce i o finał. Zwycięską parą okazali się **Krzysztof Lange** i **Marek Mróz** reprezentujący Malborskie Towarzystwo Tenisowe, którzy w grze finałowej pokonali parę **Marek Maziarz** (Pomorski Urząd Marszałkowski) i **Krzysztof Tkaczyk** (PKO S.A.). W walce o trzecie miejsce para – **Włodzimierz Amerski** (TVO Rozstaje Gdańsk Zaspa) i **Andrzej Kowalczys** (Urząd Miasta Sopot) niestety uległa parze **Dariusz Matysiak** i **Ryszard Pinker,** obaj Net-sat Media.

Fot. Włodzimierz Amerski

*Zwycięskiej parze **Krzysztofowi Lange** i **Markowi Mróz** (obaj z Malborskiego Towarzystwa Tenisowego) puchary wręczają współorganizatorki turnieju **Anna** i **Sandra Bieńkowskie***

– Mimo tych dwóch istotnych porażek finałowych, niezmiernie się cieszę – stwierdził Andrzej Kowalczys – *że memu partnerowi deblowemu po raz kolejny i to zimą udało się zorganizować turniej tenisowy. Zwłaszcza, że o tej porze roku są problemy z ilością dostępnych kortów. Tenis przy obecnych światowych sukcesach sióstr Radwańskich staje się w Polsce coraz bardziej popularny. Naszej młodzieży w różnych dzielnicach mieszkaniowych Gdańska trzeba koniecznie stworzyć możliwość uprawiania tej dyscypliny sportu.*

– Po takiej znakomitej imprezie – powiedział Marek Maziarz – poza radością z uczestniczenia w świetnej sportowej zabawie, rodzą się też pytania. Co zrobić by takich wydarzeń było więcej, jak upowszechniać sport amatorski w jak najszerszym gronie?

Wszystkim nam, pasjonatom sportu zależy na krzewieniu tężyzny fizycznej w społeczeństwie pomorskim. Bez wspierania sportu amatorskiego nie będzie ani zdrowego i aktywnego społeczeństwa, nie będzie też osiągnięć polskich sporowców na arenie międzynarodowej.

Dlatego też jak największa liczba instytucji i podmiotów lokalnych (samorządów, instytucji publicznych, firm prywatnych, spółdzielni, fundacji, stowarzyszeń) powinna współdziałać na rzecz rozwoju infrastruktury sportowej na Pomorzu. Bez budowania nowych stadionów, hal sportowych, szkolnych i osiedlowych boisk i kortów, rozwój pomorskiego sportu jest niemożliwy.

Mnie, tenisiście – amatorowi, marzy się, aby na każdym trójmiejskim osiedlu było wiele ogólnodostępnych obiektów sportowych, w tym tenisowych. I żeby można było bez większego problemu i niedrogo (taką mam nadzieję) spędzić czas na sportowej walce. Ale jestem optymistą, wszak w nowym okresie europejskiego

Fot. Włodzimierz Amerski

*Drugie miejsce w XIII Debel Cup Mediów i Bankowców zajęli, od lewej **Krzysztof Tkaczyk** (PKO SA) i **Marek Maziarz** (Pomorski Urząd Marszałkowski)*

finansowania (lata 2007–2012) rysują się naprawdę wielkie możliwości wspierania nowych przedsięwzięć z zakresu infrastruktury sportowej. Trzeba tylko chcieć i umieć wykorzystać pojawiające się możliwości.

Dopiero o pierwszej w nocy odbyło się zakończenie turnieju wraz z wręczeniem dla trzech pierwszych par pucharów i dla pozostałych zawodników drobnych upominków ufundowanych tym razem przez Prezydenta Sopotu **Jacka Karnowskiego.**

*Najbardziej zacięty pojedynek decydujący o wyjściu z grupy w fazie eliminacyjnej rozegrały – para od lewej **Łukasz** i **Andrzej Marciniakowie** (BIS Sp. z o.o.) z parą **Andrzej Kowalczys** (UM Sopot) i **Włodzimierz Amerski** (TVO Rozstaje), wygrany przez reprezentantów telewizji, co dało im awans do półfinałów*

Catering zapewniły dwie firmy, niezawodne i związane już z tenisistami – Piekarnia Cukiernia **Sławomira Mielnika** ze Straszyna, która dostarczyła bardzo smaczne ciasta i ciasteczka oraz Nasza Szkoła z ulicy Ciołkowskiego 10, której szefowa kuchni **Janina Spała** przyrządziła domowej roboty pyszny bigos z mięsem, grzybami i śliwkami. Wszyscy z ochotą zajadali się tymi specjałami, o czym Czytelników zapewnia główny i już kilkuletni organizator tej imprezy…

Włodzimierz Amerski

Miasto Gdańsk dzieciom

Komunikat do wszystkich szkół podstawowych Miasta Gdańska i Województwa Pomorskiego

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka zostanie zorganizowany II Otwarty Turniej Szkół Podstawowych w tenisie stołowym o Puchar Prezydenta Miasta Gdańska. Odbędzie się on 1 czerwca br. o godz. 10.00 w hali sportowej Centrum tenisa Stołowego przy ul. Meissnera 3 w Gdańsku (losowanie o godz. 9.30). Głównym jego celem jest uczczenie Międzynarodowego Dnia Dziecka, popularyzacja tenisa stołowego na Pomorzu i w Gdańsku oraz wyłonienie zdolnej młodzieży do dalszego szkolenia klubowego.

W turnieju mogą brać udział dziewczęta i chłopcy w dwóch kategoriach wiekowych: młodzików – roczniki 1995–1996 i żaków – rocznik 1997 i młodsi. Każda szkoła ma prawo zgłosić po 2 osoby w każdej kategorii tzn. 8 osób. Uczestnicy muszą posiadać ważne badania lekarskie i legitymacje szkolne. W zgłoszeniu do turnieju szkoły obowiązane są podać także nazwisko opiekuna grupy. Turniej będzie rozgrywany zgodnie z przepisami PZTS. Szkoły we własnym zakresie ubezpieczają uczniów i opiekunów oraz ponoszą koszty dojazdu na zwody. Koszty związane z organizacją zawodów pokrywają organizatorzy i sponsorzy.

Organizatorami turnieju są PWZTS oraz Gdański Klub Tenisa Stołowego. Kierownikiem turnieju jest pan Ryszard Weissbrodt prezes PWZTS, a jego zastępcą prezes GKTS pan Roman Trawicki. Podobnie jak w roku ubiegłym organizatorzy turnieju liczą na wsparcie i pomoc sponsorów, w tym: Prezydenta Miasta Gdańska, PWZTS, Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego, Hurtowni „Acel" JW. Ciskowscy – Spółka Komandytowa, Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk", TVP Gdańsk, Gazety Wyborczej, Dziennika Bałtyckiego, Radia Gdańsk, MZZPRC – Grupy Lotos, MZZPRC – EC Wybrzeże S.A., „Naftoportu" Sp. z o.o., „Zatoki" S.A. Organizatorzy liczą również na pomoc Wydziału Edukacji UM, oraz Referatu Sportu UM.

Ponieważ I turniej był bardzo udaną organizacyjnie imprezą i wzięło w nim udział ponad 80 uczestników, którzy zostali obdarowani licznymi nagrodami. Sądzimy, że tegoroczny będzie jeszcze lepszy, z jeszcze większą frekwencją, i że tych nagród będzie jeszcze więcej. Jest to przecież Dzień Dziecka, dzień radości i zabawy, jaką my dorośli powinniśmy stworzyć dzieciom. Liczymy także na frekwencję rodziców dopingujących swoje pociechy.

Komunikat niniejszy jest jedynie wstępną informacją. Regulaminy dotrą do szkół w najbliższym czasie. Zgłoszenia do turnieju przyjmowane będą w nieprzekraczalnym terminie do dnia 31 maja br. na adres:

Pomorski Wojewódzki
Związek Tenisa Stołowego
80-462 Gdańsk, ul. Meissnera 1
fax 058 340-93-42.

Informacji udziela pan **Ryszard Weisbrodt** – tel. **602-316-717**.

Rufin Godlewski

Trener GKTS Grzegorz Nurzyński na treningu z dziećmi

Sztab organizacyjny turnieju: (od lewej) dr R. Weissbrodt prezes PWZTS, Grzegorz Nurzyński trener GKTS, (stoją) Paweł Drobnik trener MRKS, Wojciech Pozorski wiceprezes GKTS, Roman Trawicki prezes GKTS, (nieobecny na zdjęciu) dyr. szkolenia PWZTS Sylwester Małecki

XIV Ogólnopolski Turniej Młodzików w zapasach

Pod patronatem medialnym Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk" odbył się w Gdańsku Nowym Porcie w siedzibie Morskiego Oddziału Straży Granicznej Ogólnopolski Turniej Młodzików w stylu klasycznym dla młodzieży do lat 15 o „Memoriał Edwarda Wojdy i Henryka Boreckiego. Edward Wojda wielokrotny olimpijczyk, wicemistrz Europy, trzykrotny mistrz Polski pochodził z Wybrzeża i reprezentował sportowe barwy Floty Gdynia, a później Spójni Gdańsk. Jako trener szkolił swoich następców najpierw w KKS Gedania, a później w MLKS Rusocin. Zmarł 21 marca 1990 r. Henryk Borecki były mistrz i wielokrotny reprezentant Polski – również reprezentował barwy KS Spójnia Gdańsk. Jako trener pracował w LZS Orlęta w Redzie i GLKS Morena. Jego największym sukcesem było wychowanie Andrzeja Wrońskiego, mistrza olimpijskiego z Seulu i Atlanty jak i mistrza świata z mistrzostw w Tampere w Finlandii. Uroczystego otwarcia turnieju dokonał Andrzej Wroński w towarzystwie działaczy sportowych i byłych zawodników , miedzy innymi: Jana Kuczyńskiego, Antoniego Wojdy, Romana Berlinka, Gerarda Sikory, Sławomira Dunsta i Mirosława Beggera. W najładniejszej walce, do 85 kg, Szymon Roszkowski z Cartusii zwyciężył Mikołaja Jaszczerskiego z Agro – Kociewie. Na wyróżnienie zasłużył sobie także filigranowy Dawid Małkowski z UKS Ajas z Gdańska Oruni wychowanek trenera Józefa Alijewa. Memoriał drużynowo wygrała Cartusia – Kartuzy prowadzona przez Andrzeja i Bartłomieja Pryczkowskich. Sędzią głównym turnieju był Piotr Mazur z Kartuz. Zwycięzcy poszczególnych wag to: do 29 kg – Dawid Małkowski – UKS Ajas z Gdańska, do 32 kg – Sebastian Bir – Cartusia, do 35 kg – Mariusz Ostrowski – Granica Gdańsk, do 42 kg – Jakub Klejna – Cartusia, do 47 kg – Sebastian Wolski ZKS-LZS Miastko, do 53 kg – Szymon Elgert – Cartusia, do 59 kg – Szymon Socha – Catrusia, do 66 kg – Krystian Formela – Cartusia, do 73 kg – Tomasz Malarski – ZKS LZS Miastko, do 83 kg – Szymon Roszkowski – Cartusia. W klasyfikacji zespołowej: 1. Cartusia – Kartuzy 84 pkt., 2. Granica Gdańsk – 36 pkt., ZKS-LZS Miastko – 26 pkt., 4. UKS Ajas Gdańsk – 26 pkt., 5. LKS Żuławy Nowy Dwór Gd. – 20 pkt., 6 LKS Agro – Kociewie Starogard Gd. – 18 pkt.

Edward Wojda i red. Mirosław Begger

Henryk Borecki i red. Jan Lindner

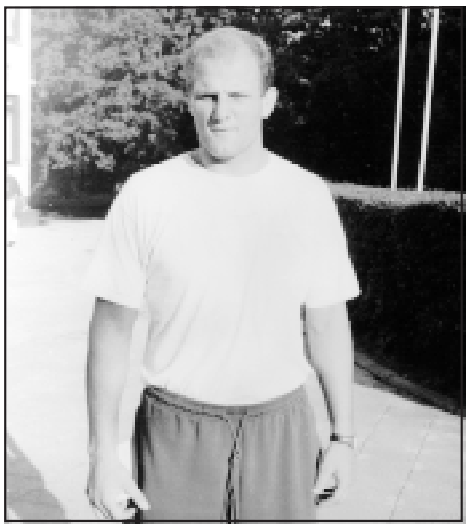

Andrzej Woński – mistrz olimpijski z Atlanty

Mirosław Begger

Zdjęcia: Leonard Szmaglik

Nasz GDAŃSK

Wydawca:
Stowarzyszenie „Nasz Gdańsk"
80-826 Gdańsk, ul. Ogarna 64/65
tel. (058) 320-24-07 www.nasz.gdansk.pl

Przewodniczący kolegium redakcyjnego:
Andrzej Januszajtis

Członkowie redakcji:
Jarosław Balcewicz, Antoni Perzyna, Roman Majchrowicz, Zbigniew Socha

Stały dyżur: wtorek w godz. 16–17

Poglądy i artykuły autorów zamieszczamy na zasadzie wolnej trybuny.

Patronat Internetowy
ABR-PROM Sp. z o.o.
tel. (058) 301-70-55
www.abr.com.pl biuro@abr.com.pl

Skład i druk:
Wydawnictwo Gdańskie Sp. z o.o.
tel./fax (058) 301-61-42, tel. (058) 305-80-53
e-mail: wgdanskie@logonet.pl

W NUMERZE:

Honorowy obywatel Gdańska 3
Marzec 1968 5
Jak się dostać na Ołowiankę? 7
Pół – Wyspa Spichrzów 8
W szkole na Lastadii po latach… 9
Port Rzeczypospolitej 10
Spotkania z dawną i nową kulturą Gdańska 12
Pamięć zaklęta w kamieniu 13
Trudne początki wolnego rynku – pożegnanie Sudoimportu 15
XIII Debel Cup Mediów i Bankowców 16
Miasto Gdańsk dzieciom 17
XIV Ogólnopolski Turniej Młodzików w Zapasach 18